Rok IV. Sobota 9 Lutego 1918 r. Nr. 32.

GAZETA POLSKA

wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8-ej rano.—Cena numeru 14 halerzy—12 fenigów.

Prenumerata: W Dąbrowie miesięcznie 3 K.; kwartalnie 9 K.; z przesyłką pocztową mies. 3 K. 50 hal.; kwartalnie 10 K. 50 hal W okupacyi niemieckiej miesięcznie 2 Mk. 60 fen.; kwartalnie 7 Mk. 80 fen. Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 50 hal.

Redakcya i Administracya w Dąbrowie
ul. Króla Sobieskiego 15; otwarte od 8 rano do 7 wieczorem.
FILIA w Będzinie plac 3 Maja, cukiernia W. Czerwińskiego.

CENY OGŁOSZEŃ: Na I-szej stronie **za wiersz** petitowy 3 Kor.—Na stronie III-ej **za wiersz 1 K. 50 hal.** Nadesłane za wiersz 2 kor. — Ogłoszenia **zwyczajne na** IV-ej stronie za wiersz półszpaltowy **60 hal. — Drobne** ogłoszenia po 10 hal. za wyraz. Najmniej 1 Kor.
Wyrazy tłustym drukiem podwójnie.

WOJNA.

Gdy wszystko w świecie zawodzi, gdy zmieniają się oryentacye i sympatye — zawieść nie mogą konieczności dziejowe.

Wojna z Rosyą — z tym odwiecznym zażartym wrogiem naszym stała się, była i jest koniecznością silniejszą nad wszelkie rachuby ekonomiczne, nad wszelkie zginanie głowy pod jarzmo neutralności, koalicyonizmu, passywizmu czy wreszcie maksymalizmu.

Polska, by dojść do bytu niepodległego—nie zdoła inaczej jak przechodząc przez morze krwi rosyjskiej.

I na to niemasz rady. Nie było jej gdy rządził Rosyą Romanow, niema jej gdy pastwią się nad ludem rosyjskim Bronsztajny i Wallachy... Carska, kadecka, czy bolszewicka wreszcie Rosya nie odda nigdy dobrowolnie tego co wchłonęła...

Tę prawdę zrozumiały w r. 1914 Legiony Polskie—i zrozumiał ją dziś żołnierz polski pod generałem Dowbór-Muśnickim gromiący przemożną hordę bolszewicką, biorący w niewolę (wypadek niesłychany w tej wojnie) główną kwaterę rosyjską wraz z generalissimusem na czele!

Orsza, Mohilew, Smoleńsk — oto etapy...! Ciąg dalszy przewidzieć ni obliczyć się nie dający. Ciężar na szalę wypadków dziejowych rzucony przeogromny! Perspektywy czasów najbliższych niesłychane. Postawienie kwestyi polskiej takie jakiem powinno ono być zawsze—orężne!

Wojna z Rosyą, wojna **nasza**, weszła w nową fazę...

Na szalę pokoju — na warsztat przy którym będzie się robił pokój i mapa przyszłej Europy rzucony został nowy czynnik—oręż polski, ten oręż który kuły i hartowały Legiony polskie, a który dziś podjęło i znów twardą dłonią dzierży wojsko polskie pod wodzą Dowbór-Muśnickiego.

Dziś w czwartym roku wojny z tej i z tamtej strony frontu panuje już myśl tylko jedna, jedno chcenie: wojna z Rosyą, wojna z miazmatami rozstroju; wojna z zarazkami unoszącemi się nad zgniłem, rozpadającem się cielskiem potwora grożącego nam i światu całemu morem i zagładą.

Wojna więc „za naszą wolność i waszą“.

Antibolszewickie trójprzymierze.

Zuchwale przez usta Trockiego-Bronszteina odmawiająca Polsce prawa do nazwy Państwa (wrzekomo z powodu braku granic i... króla) Rosya bolszewicka niema dziś sama ani granic ani rządu w właściwem znaczeniu słowa.

Zachodnią granicę Rosyi stanowiła do niedawna linia frontu: Dziś granica ta znikła. Na Bessarabii, olbrzymiej i bogatej, rozlały się wojska rumuńskie zagarniając poprostu ten kraj zamieszkany w lwiej mierze przez ludność rumuńską.

Ukraina pod Kaledinem orężnie budzi się do życia gromiąc bolszewickie hordy, i dzikie w krwi i rabunku szukające podstawy dla swych rządów bandy bolszewickie.

Zerwał się wreszcie do broni żołnierz polski — w szybkich walkach i operacyach bojowych gromiąc zdziczałe wojska lumpenproletaryackiej oligarchii.

Przeciw rządom bolszewickim, przeciw zwyrodniałemu, karykaturalnemu socyalizmowi rosyjskiemu—stanęły trzy świadome cieli armie narodowe...

Tak siłą faktów powstało za frontem rosyjskim trójprzymierze polsko-ukraińsko-rumuńskie... Trzy narody, z tych jeden haniebnie oszukiwany, dwa jeszcze haniebniej gnębione—zerwały się zgodnie przeciw buszącej je rosyjskiej zmorze....

Ze zwycięzą—któż po ludzku sądząc—wątpić może?

Delegaci polscy jadą do Brześcia.

WARSZAWA, 5 lutego. Z Warszawy donoszą, że rząd polski w krótkiej drodze zawiadomił rządy okupacyjne, że wyśle delegatów swoich do rokowań pokojowych w Brześciu Litewskim.

Nasza sytuacya polityczna

Wywiad z hr. Ronikerem.

Koncepcya austro-polska. — Dwa stanowiska. — Monarchiści a republikanie. — Sprawa przyłączenia Galicyi. — Zagadnienie kresów wschodnich. — Dotychczasowe ograniczenie władzy wykonawcze' rządu polskiego. — Konieczność siły zbrojnej. — Organizacya Rady Stanu. — Sprawa Sejmu. — Szeroko zakreślone demokratyczne postawy. — Dwie trudności. — Opór okupantów. — Nielojalność społeczeństwa.

Tematem zastanowień wszystkich kół politycznych ostatniej doby jest bezwzględnie koncepcya t. zw. austro-polska. Obozy polityczne, mające znaczenie w Królestwie Polskiem w stosunku do tej koncepcyi, jak zresztą wobec wszystkich innych ważniejszych zagadnień politycznych, rozdzieliły się wyraźnie na dwa ugrupowania: pierwsze wyraźnie monarchiczne, drugie republikańskie.

Zrozumiała jest rzeczą, że tylko obóz monarchiczny wchodzi w grę, gdy się mówi o przychylnem ustosunkowaniu do koncepcyi austro-polskiej. W obozie tym przeważa zdanie, że koncepcya ta jest jedynie konkretną i przynosi ze sobą tak pożądane dla wszystkich serc polskich połączenie z Galicyą.

Brak ostatecznego wykończenia kształtów tej koncepcyi, tak pod względem prawno-politycznym, jak militarnym i gospodarczym, staje na przeszkodzie temu, by ona była już ostatecznie przyjęta, jako formuła tak zwanego załatwienia sprawy polskiej. Przyznać jednak należy, że wzgląd na połączenie z Galicyą jest tak poważnej natury, że nietylko pozwala tej koncepcyi zdobywać coraz więcej zwolenników w obozie monarchicznym, lecz jestem przekonany, że wielu tych, co w obozie republikańskim szczerze narodowo są usposobieni, przeciągnie także na stronę jej zwolenników.

Konkretność tej koncepcyi podkreśla się jeszcze bardziej tem, iż niema ona żadnej przeciwwagi w formie innych propozycyi. Naturalnie wszystkim tym, którym austropolskie rozwiązanie sprawy wydaje się najbardziej wskazanem, musi się nasuwać na myśl zagadnienie kresów wschodnich przyszłego państwa polskiego. Rzecz prosta, że jest to kwestya tak ważna, że wszystkie wysiłki ze strony polskiej powinny być dokonane, aby była ona dla sprawy polskiej pomyślnie załatwiona.

Z drugiej strony i państwom centralnym na przychylnem dla Polaków załatwieniu tej kwestyi zależeć powinno, gdyż tylko drogą zadowolenia w jak najszerszym sensie życzeń Polaków można osiągnąć to, co jest dla tych państw kwestyą pierwszorzędnej wagi, aby ci Polacy chcieli i mogli być wałem ochronnym przeciwko temu, co idzie ze wschodu.

Przeprowadzenie jednakże wszelkiej koncepcyi utrudnia miarodajnym władzom polskim, a więc w pierwszym rzędzie rządowi, niepomiernie fakt, że rząd ten nie rozporządza niestety do chwili obecnej dostateczną władzą wykonawczą. Przejęcie w swe ręce pełnej władzy wykonawczej nie jest zaś do pomyślenia bez odpowiedniej siły zbrojnej, którąby rząd ten mógł na poparcie swych żądań wewnętrznych i ugruntowania swej powagi wewnętrznej rozporządzać.

Nie mówiąc już o tem, że armia polska jest koniecznym atrybutem państwowości polskiej, uznanej i proklamowanej przez obydwa mocarstwa centralne, z powyższych chociażby względów te państwa centralne nietylko nie przeszkadzać, lecz pomagać winny do jaknajspieszniejszego tworzenia tej armi polskiej.

Niestety, [illegible] sób dotąd jeszcze nie widzimy. A raczej skonstatować możemy cały szereg przeszkód stawianych ze strony miarodajnych sfer niemieckich. Niezrozumienie, że pod względem tworzenia armii polskiej należy wszystkie narodowe dążenia Polaków wyzyskać, jest ogromnym błędem tych sfer, które nie zdają sobie sprawy, jak wielkie niebezpieczeństwo grozić będzie Zachodowi, gdy się utrudni elementom państwowo-twórczym Polski ich prace a przez to ich zwycięstwo nad elementami przewrotu.

Rząd polski jednomyślny w sprawie tworzenia armii chciałby swe plany co do niej jaknajprędzej urzeczywistnić. Wierzymy, że jednomyślność ta przysporzy mu dostatecznego zasobu energii, by plany swe, z którymi poważnie myślący w kraju się solidaryzują, tam gdzie należy przeforsować.

Ze spraw, które poza wojskiem bezwzględnie w tej chwili najbardziej interesują polityczne sfery Królestwa, wysuwa się na czoło aktualna sprawa powołania do życia Rady Stanu, które nastąpi prawdopodobnie już z końcem lutego b. r. Rada Stanu ma być złożona częściowo z ludzi częściowo powołanych przez sejmiki i rady miejskie a częściowo z nominacyi Rady Regencyjnej.

Od ustosunkowania się wzajemnego liczby zwolenników monarchii czy rzeczypospolitej w przyszłej Radzie Stanu zależnem będzie, czy stanie się ona organem pomocy w pracach rządu, czy raczej krytyki i zwalczania zamierzeń tegoż. W interesie więc rządu leży, by większość powołanych do Rady Stanu członków była zdecydowaną prace jego popierać.

Naturalnie tą drogą powołana do życia instytucya prawodawcza nie będzie mogła mieć charakteru skończonego przedstawicielstwa narodowego. To też pierwszym prawodawczem jej zadaniem być winno i będzie opracowanie ustawy Sejmu polskiego.

Zrozumiałem jest, że państwo polskie w obecnych czasach na nowo powstające nie może inaczej, jak nowoczesne formy nadawać swym przedstawicielskim instytucym. Tylko bardzo szeroko zakreślone podstawy demokratyczne mogą zapewnić spokojny i celowy bieg pracom państwowo-twórczym, z drugiej zaś strony być logiczną przeciwwagą tym hasłom, które jak miraż wielu spragnionym wolności się przedstawiają, a które w swym rezultacie, jak to świeży przykład Rosyi stwierdza, drogą rewolucyi prowadzą wprost do rozstroju, anarchii i do zguby naszego dorobku kulturalnego.

Z powyższego widać, jak wielkie i pilne do załatwienia zadania ma przed sobą Rząd polski. Dwie trudności wielkie stoją mu na drodze do pomyślnego i szybkiego ich załatwienia.

Jedna z nich idzie z zewnątrz

konieczością jest przekazanie temu rządowi polskiemu bezzwłocznie pełnej władzy, jeżeli to państwo polskie chce się mieć na modłę zachodnio-europejską zbudowane.

Druga przeszkoda — co ze smutkiem trzeba skonstatować — [illegible]na jest temu [illegible] społeczeństwa polskiego. Jest ona rezultatem długiej niewoli rosyjskiej i tej demoralizacyi, którą niewola ta pozostawiła. Demoralizacya ta przedewszystkiem rzuca się w oczy w braku lojalności, jaki u poszczególnych jednostek w społeczeństwie polskiem skonstatować należy, w stosunku do nowopowstającego państwa polskiego, jego władz i tych obowiązków, które ciążą na każdym obywatelu.

Niema więc rząd nasz dotąd niestety tej pomocy ze strony społeczeństwa polskiego, której oczekiwać miał prawo, a której teraz wymagać musi. Pomimo jednak, że trudności piętrzą się na każdym kroku, wierzymy, że uda się jeszcze zwyciężyć, wierzymy dlatego, że rdzeń narodu polskiego w przekonaniu naszem jest zdrowy, że chłop nasz polski jest odporny na destrukcyjne prądy z zewnątrz, że wreszcie skonstatować możemy, iż obóz nasz, pomimo wytaczanej nam coraz śmielej przez przeciwników walki, a może właśnie dlatego, rośnie z dnia na dzień.

Gwarancyą więc to jest także i tego, że rząd nasz polski, któremu sercem całem pragniemy służyć, w ostatecznym rezultacie pomyślnie będzie mógł prowadzić swą pracę. Praca ta w najbliższych etapach prawdopodobnie krystalizować się będzie musiała około zdecydowania się na koncepcyę austro-polską, około powołania do życia Rady Stanu, która będzie miała na celu przedewszystkiem decyzye te zaakceptować, wreszcie około intenzywnej pracy przy tworzeniu armii polskiej tej najkonkretniejszej z podstaw państwowości.

Komunikat polski.

SZTOKHOLM, 4 lutego. „Wiadomości wojskowe“ donoszą:

Dywizye I-go Polskiego Korpusu, pułk inżynieryjny, kawalerya i artylerya — koncentrują się w pasie przyfrontowym — zajmując okolice miast Bobrujska, Rohaczewa i [illegible]

Koncentracya ta ma na celu, między innemi, obronę życia i mienia ludności polskiej przed bandami łupieżców i zanarchizowanem żołnierstwem rosyjskiem — a także współudział w organizacyi powrotu do kraju mas wygnańczych.

Zdobycie Smoleńska.

SZTOKHOLM, 4 lutego. Wojska polskie zdobyły Smoleńsk. Szczegółów brak.

Komunikat austryacki.

WIEDEN. 6 lutego. Urzędownie donoszą.

Nie było żadnych szczególnych wydarzeń.

Szef sztabu generalnego.

Komunikat niemiecki.

BERLIN. 6 lutego. Urzędownie donoszą.

ZACHODNI TEREN. Na poszczególnych odcinkach frontu flandryjskiego, w okolicy Armentieres nad kanałem Labasse, była po południu czynność ogniowa wzmożona. Koło Lens ożywiona walka minowa. Nad Skarpą na zachód od Cambrai wzmogła się pod wieczór na kilku miejscach walka artyleryi.

Odparto natarcia wywiadowcze nieprzyjaciela w Argonach na wschód od Avocourt.

Wczoraj zestrzelono siedem nieprzyjacielskich samolotów i jeden balon na uwięzi. Porucznik Bongraz zwyciężył w walce powietrznej po raz 28.

Z innych widowni wojny nie zgłoszono nic nowego.

Ludendorff.

Wrażenie w Wiedniu.

Osoby przybywające z Wiednia opowiadają, że wrażenie operacyi wojsk polskich przeciw bolszewikom było tam ogromne. Dzienniki wydały nadzwyczajne dodatki rozchwytywane przez publiczność.

Szczególne wrażenie i podziw wywołało pojmanie w niewolę „gławnowiercha" Krylenki. Zwłaszcza wojskowi nie mogli wyjść z podziwu nad tym bez podobnego drugiego wypadku zdarzeniem.

Z Rosyi.

Uwięzienie Lednickiego i Babiańskiego.

BERLIN. „Frankfurter Ztg." zamieszcza doniesienie Ag. Havasa, iż rząd bolszewicki w odwet za klęski, zadane bolszewikom przez wojska polskie, zarządził uwięzienie przywódców polskich, przebywających w Petersburgu. Uwięziono między innymi Lednickiego, gen Babiańskiego i ks. Swiatopełk-Mirskiego.

Rabują i kradną.

SZTOKHOLM. (BK). Z Petersburga donoszą: W nocy na 4 lutego splądrowano pałac w. ks. Maryi Pawłownej. Zrabowano wszystkie przedmioty wartościowe. Tejże samej nocy uzbrojona banda złożona z 500 ludzi, obrabowała 14 sklepów jubilerskich, 17 sklepów z ubraniami i 4 apteki. Cały okręg był otoczony podczas tego napadu samochodami pancernymi z wojskiem, z karabinami maszynowymi. Wywiązała się walka, która trwała przez całą noc. Zabito przytem 120 osób, a jeszcze więcej raniono.

WIEDEN. Wachmistrz Kakancew, mianowany przez bolszewików komendantem Petersburga, aresztowany został za sprzeniewierzenie kilku milionów rubli.

Dokument.

Berliński „Vorwarts" w wydaniu z dnia 27 stycznia podaje opis następującego zajścia, wymownego nad wszelki wyraz:

„W Blackwille (w południowej Karolinie) wydarzył się niedawno następujący okropny wypadek. U właściciela ziemskiego Jonathana J. Parkera pochwycił dozorca pracującego na polu murzyna przy tem, jak ze skoszonej pszenicy odcinał kłóski i chował je do worka. Murzyn przyznał się, że z ziaren chciał sobie upalić kawy. Bijąc go kijem, zmusił dozorca murzyna, ażeby zaniósł worek z zawartością do dworu, przyczem groził mu bronią palną w razie, gdyby chciał uciekać. Mr. Parker był bardzo oburzony na murzyna i groził mu, że odda go sądowi i każe do więzienia wrzucić. Po długich prośbach murzyna oświadczył, że odstąpi od tego zamiaru, o ile murzyn pozwoli się wybić. Ze strachu murzyn nie sprzeciwił się temu. Lecz wskutek pożaru, który wybuchnął w pobliżu, odwrócona została uwaga od delikwenta. Ale mr. Parker nie zapomniał o swoich szlachetnych zamiarach. Następnego dnia udał się ze żniwiarzem do parku i kazał mu się tam rozebrać do naga. Potem kazał mu stanąć przy drzewie, objąć je obydwiema rękami i związał mu ręce rzemieniem. W tej pozycyi wymierzył mr. Parker murzynowi swoim batogiem od konnej jazdy około 50 plag na gołe ciało. Gdy bity człowiek zaczął z bólu biegać naokoło drzewa, przywiązał go mr. Parker drugim rzemieniem do drzewa i bił dalej. Gdy murzyn zaczął krzyczeć z bólu, grożono mu, że w przeciwnym razie zatka mu się usta. Bezpośrednio po tej egzekucyi posłano murzyna z pobitemi plecami znowu do pracy. Sprawa ta rozpatrywana była w tych dniach przez sąd w Blackwille. Sąd tego rodzaju karę uważał widocznie za rzecz codzienną, bo zasądził mr. Parkera na miesiąc więzienie, a jego dozorcę na 10 dolarów grzywny.

„Prawdziwie po amerykańsku — powie cała nasza wszechniemiecka prasa.—To się mogło tylko stać w kraju wolności arcyobłudnika Wilsona! Tak wygląda kultura byłych właścicieli niewolników. To jest amerykańska sprawiedliwość! U nas panują, Bogu dzięki, inne stosunki.

„Ale przepraszamy—pisze „Vorwarts" musimy tutaj dokonać małego sprostowania. Pomyliliśmy się co do miejsca wydarzenia. Nie wydarzyło się to w południowej Karolinie, lecz w Meklemburgii. Miejscowość nie nazywa się Blackwille, tylko dobra rycerskie Roggow pod Neu Bukow. Ten, który tego dokonał, nazywa się nie mr. Jonathan Parker, tylko jest nim junkier meklemburski, właściciel dóbr rycerskich, Wilhelm v. Oertzen na Roggowie, jego pomocnik nie jest dozorcą, tylko strzelcem dworskim. A sponiewieranym nie jest murzyn, tylko biały robotnik rolny, Wiśniewski. Sądem wreszcie, który wydał ten łagodny wyrok, nie jest „jury" w Blackwille, tylko sąd w Neu Bukow. Zresztą wydarzył się ten wypadek zupełnie dokładnie tak, jak go wyżej przedstawiliśmy".

KRONIKA.

O organizacyę polskiego szkolnictwa. Polski minister wyznań i oświecenia Ponikowski konferował w Krakowie z gronem profesorów szkół średnich, których zamierza powołać na wybitniejsze stanowiska w Królestwie Polskiem. Zaproszeni na konferencyę profesorzy mają dać ostateczną obowiązującą odpowiedź w kwietniu b. r. Minister Ponikowski odbył również dłuższą konferencyę z wiceprezydentem Rady szkolnej krajowej dr. Zollem w sprawie organizacyi szkół średnich w Królestwie Polskiem.

Nowa pożyczka Warszawy. Warszawski „Głos" donosi: W sferach bankowych kursuje pogłoska o projekcie nowego zaciągnięcia przez magistrat nowej pożyczki miejskiej na 100,000,000 mk. Pożyczka ta ma być premiowana; władze okupacyjne w zasadzie akceptują projekt tej operacyi finansowej z warunkiem, aby miasto zobowiązało się do zwrotu zaliczek, udzielonych magistratowi przez polską kasę pożyczkową w kilku terminach na ogólną sumę 55,000,000 mk. z realizacyi zaproponowanej pożyczki. Projekt pożyczki będzie niebawem szczegółowo opracowany i po zatwierdzeniu go przez magistrat przedstawiony do zatwierdzenia Radzie miejskiej.

Pozwolenie na przekroczenie frontu. Pewien żyd, przybyły do Warszawy z Odessy, podaje, że wraz z nim uzyskało pozwolenie przejścia frontu 2000 mieszkańców polskich.

Nowy gubernator wojenny Warszawy. „D. Warsch. Ztg." donosi: Dotychczasowy gubernator wojenny Warszawy, gen. v. Etzdorf, został uwolniony od sprawowania tego urzędu i jednocześnie odznaczony wysokim orderem.

Następcą jego mianowany został generał-porucznik v. Kehler, dotychczasowy komendant 36 dywizyi piechoty.

Bandytyzm. Z Piotrkowa donoszą: W tych dniach niewykryci dotąd bandyci, dokonali śmiałego napadu na młyn t.zw. „Kuźnica", należący do p. Maszewskiego, a zamieszkany chwilowo przez biedną rodzinę Markiewiczów, pochodzących z m. Warszawy. Bandyci dostali się oknem do mieszkania, gdzie poczęli plądrować. Żona Markiewicza przebudziwszy się wszczęła alarm, wówczas bandyci strzelili do niej, kładąc ją trupem na miejscu. Mąż zaś jej Józef, który spał w ubikacyi młyna, usłyszawszy szamotanie, a następnie strzał, zoryentowawszy się, wydostał się przez specyalny otwór do ogrodu, a następnie pobiegł do pobliskiej wioski, celem wezwania pomocy. W wiosce tej nocowali żołnierze, przeznaczeni do rekwizycyi, z których dwóch pospieszyło z ratunkiem; zaledwie jednak zbliżyli się do miejsca zbrodni, ukryci bandyci dali kilka strzałów do spieszących żołnierzy, kładąc trupem jednego z nich, a następnie zabrawszy 10 rubli i koronę w gotówce, umknęli.

Sposób przeciw dezercyi. „Grazer Tagespost" pisze, że rosyjska komenda wojskowa ucieka się do ciekawego sposobu, mającego zapobiedz dezercyi żołnierzy z frontu. Mianowicie żony wojskowych, a tak samo narzeczone, otrzymują pozwolenie odwiedzania swych mężów i narzeczonych na froncie, te ostatnie pod warunkiem, że narzeczeni natychmiast je poślubią. Idzie tu także w pierwszej linii o to, aby przez nawiązywanie zerwanych węzłów rodzinnych umożliwić powetowanie strat poniesionych w ludziach w czasie wojny.

Z MIASTA i OKOLICY.

Dąbrowa.

(d) **Panie Prezydencie! A to co za figle?** Przed paru dniami pojawił się na murach „ukaz" magistratu nakazujący ludności pod rygorem kar (ajakże!) przyjmowanie bonów po kursie giełdowym. Nielegalne bo nielegalne było to zarządzenie, jak panu prezydentowi zapewne dobrze wiadomo, ale myśleliśmy sobie: ano, pewnie i magistrat będzie się sam swojego zarządzenia trzymał.

Gdzie tam! Onegaj zdarzyło się panu T., że gdy chciał w kasie miejskiej wymienić bony dano mu po 2 K. 20 hal. za rubla. Całkiem słusznie. Wedle kursu urzędowego. Ale skoro kasa miejska trzyma się kursu urzędowego, ośmielamy się zapytać jak najuprzejmiej: po jakież licho figuruje na murach obwieszczenie o kursie giełdowym?

Nie wątpimy, że nam pan prezydent tej sprzeczności nie wytłumaczeny, ale... może przecież ciekawą na takie wytłumaczenie okazałaby się Rada miejska?

(d) **Ujęcie bandytów.** W dniu wczorajszym policya i żandarmerya ujęła na Redenie w barakach 2 niebezpiecznych bandytów: Piwowarczyka i Samborskiego.

Byli oni swojego czasu już raz aresztowani i osadzeni w więzieniu sądu polowego w Będzinie lecz zdołali wówczas wyłamać ścianę i zbiedz.

(d) **Znowu wypadek z naftą.** W warsztacie szewskim Buterszitta na Redenie, czeladnik Moszek Leczner zapalając w piecu przy pomocy nafty spowodował wybuch oraz zapalenie się na nim odzieży i poparzenie. Odwieziono go do szpitala.

(d) **Kradzież.** Nocy ubiegłej okradziono W. Bednarczyka, robotnika Huty Bankowej, zamieszkałego przy ul. Francuskiej Nr. 11.

Nieznani sprawcy zabrali 140 rb., dokumenty, papiery wartościowe, weksel na 100 rb., odzież, bieliznę, pościel, obuwie i t. p.

(d) **Dobry syn.** Dnia 6 b. m. dzielnicowy II. dzielnicy przyłapał w swej dzielnicy pewnego młodzieńca sprzedającego w sklepie obrus i prześcieradło. Jak policya stwierdziła rzeczy te zostały skradzione z domu rodziców. Na razie wstrzymujemy się od podania nazwiska tego obiecującego młodziana.

Kiedy będzie u nas dobrze?

Mam znajomego. Mały i młody żydek, w swoim 17 roku życia uprawiający na własną rękę handel i... politykę.

Handluje czem się da i można. Kupuje wszelką starzyznę, stare szmaty i stare gazety. Zato przekonania polityczne ma całkiem „moderne" wedle najnowszego bolszewickiego fasonu... Wierzy i przekonany jest ze bolszewicy świat zbawią.

Handluje staremi gazetami — ale czyta codziennie żydowskie świeże. Wie z nich że Trocki jest żydem i że takim samym żydem z ghetta jest bolszewicki ambasador w Peterburgu. Najbardziej imponuje mu Radek Sobelsohn, że taki młody, taki mały żydek a już zaszedł tak wysoko.

Tłumaczę mu, że może zajść jeszcze... wyżej, ale mój znajomy się oburza.

— Bo pan jest taki „antysemyta"...

— Przecież tu nie o antysemityzm idzie mój kochany, ale o to, że w Rosyi źle się dzieje.

— Właśnie, że dobrze...

— Czemu dobrze?...

— Bo nikt nie bądzie miał ziemi, bo nie będzie prywatnej własności, bo wszyscy są równi.

— Aha... Ale prywatny kapitał zostanie — i żydki będą dalej robiły interesa.

— Pan jest paskudny antysemita.. Pan nas nie lubi, my to wiemy.

— Skąd wy to wiecie?

— A co pan pisał o naszym strajku?

— O jakim waszym strajku?

— A otymco był ostatni w Dąbrowie.

— To był wasz strajk?...

— A nasz, robotniczy...

— Idźże! Cóżeś ty za robotnik! Kupisz garderobę od robotnika i okpisz go... Co ty i robotnik macie z sobą wspólnego.

— Ale robotnicy nam wierzą...

— Do czasu, bratku, do czasu...

— Wie pan co... Pan jest antysemita... Ja to wiem... Ale ja panu coś powiem: U nas będzie taksamo jak w Rosyi — i wtedy będzie u nas dobrze...

— — — — — — — — —

Takie to podmuchy i podszepty wychodzą z ghetta i znajdują posłuch w polskiem społeczeństwie w chwili, gdy z tamtej strony legion polski zmaga się na śmierć i życie z bolszewicką zarazą.

(w. m.)

Mieczysław Szeligowski wolne [illegible] światła elektrycznego Tow. Akc. elektrowni Sosnowieckiej w urządzeniu swoim przy ul. Jana Sobieskiego nr. 13 składa trzysta pięćdziesiąt koron na rzecz komitetu opieki nad biednymi w Dąbrowie. 1369-1 1.

Redaktor i wydawca WIKTOR MONDALSKI. Drukarnia „Gazety Polskiej" w Dąbrowie Górniczej.